TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 10 maja. № 19.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Kilka uwag o zasadzie: „Po za Kościołem niema zbawienia. — Wizyty pasterskie. — *Korespondencyje:* z Rzymu, z Gniezna, z dekanatu Rogozińskiego, z Pragi. — Wzmianka o Renanie w senacie francuzkim.

Kilka uwag o zasadzie: „Po za Kościołem niema zbawienia.“

Zarzut ten, że Kościół katolicki na mocy zasady: „Po za Kościołem niema zbawienia,“ wszystkich bez wyjątku potępia, którzy nie mieli szczęścia i sposobności poznać jego naukę, robili już Japońscy bonzowie św. Franciszkowi Ksaweremu. Zazdrośni ci kapłani bałwanów, widząc, jak wielki wpływ święty ten mąż wywiera na lud i na samego króla Bungo we Fucheo, uradzili wyzwać go na publiczną dysputę, zbić naukę przezeń wygłaszaną i okryć go przed wszystkimi wstydem. Sprowadzony na ten cel najuczeńszy i najsławniejszy z pomiędzy nich, mąż imieniem Fukarandono między innemi, wypowiedział i to na obciążenie nowéj wiary, że według niéj nikt po za zgromadzeniem Chrystusa zbawienia nie osięgnie, że tym sposobem ich święci i święte jak: Amida, Ksaka, Guzun i Kanon, które cały naród dotąd w tak wysokiéj ma czci i poszanowaniu dla ich świątobliwego żywota i zasług położonych, stały się zdobyczą piekła i po dziś dzień goreją w ogniu wiecznym. [1]) Zarzut ten nie nowy powtórzył czasu swego w dowcipniejszéj nieco formie Russo. „Turek, Pers, Indyjanin, Chińczyk itd., mówi on, wszystkie te ludy, składające cztéry piąte części rodu ludzkiego, gorzeć będą wiecznie w piekle, ponieważ przypadek nie dał im się urodzić Chrześcijanami... Wątpić o tym nie można: bo powiedziano jest: zewnątrz Kościoła niema zbawienia. Co za okropne słowo! Młodym będąc jeszcze, dręczyłem się tym słowem. Jakto! Mówiłem sobie, tyle ludów, co nie są Chrześcijanami, nie znają nawet imienia Chrystusa, tyle innych, pomarłych przed jego przyjściem, możeż być obwinianych o swe urodzenie, które jedynie od Boga zależy?...“ [2]) Prawda, że Kościół, opierając się na piśmie św. i ustnym podaniu utrzymuje, że w nim jednym złożone jest zbawienie rodu ludzkiego. Czytamy u Mateusza św. XVIII-17 „a jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“ A Jan św. mówi III, 5: „jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego“. Nieco niżéj dodaje w. 18 „kto nie wierzy, już osądzony jest.“ Augustyn św. de unit. Eccle. c. 19 przyrównując Kościół do ciała, jasno się w téj mierze tłomaczy: „Zbawienia i żywota wiecznego nikt nie posiędzie, kto Chrystusa głową nie ma. Nikt zaś Chrystusa głową mieć nie może, jeśli do ciała nie należy, które jest Kościół.“ Ś. Cyprian w kazaniu o jedności Kościoła przeciw schizmie Nowacyjana główny na to przycisk kładzie: „Jeden jest powszechny Kościół wiernych, po za którym nikt w ogóle się nie uratuje.... Ten nie może mieć Boga za Ojca, kto kościoła nie ma za matkę.“ W tym duchu przemawiają i inni Ojcowie święci, przyrównując Kościół do arki Noego: a jak nikt się nie mógł uratować w czasie potopu, kto w arce nie był, tak też nikt zbawionym nie będzie, kto do Kościoła nie należy. Najdobitniéj tę zasadę mamy wyrażoną w symbolu św. Atanazego: „Kto chce być zbawiony, przedewszystkim mu potrzeba trzymać się wiary katolickiéj.... Ta jest wiara katolicka, w którą gdyby kto silnie i stale nie wierzył, zbawionym nie będzie.“ Kościół św., tak o sobie sądząc, postępuje tak samo, jak sobie postępuje każdy człowiek w świecie, mający za sobą prawdę i cały szereg niezbitych dowodów na jéj obronę. Nie inaczéj przecież czynią wszystkie inne zbory i wyznania. Wyznanie Helweckie z roku 1566 uczy wyraźnie: po za kościołem tak samo jak po za arką nie masz zbawienia; jeśli kto chce mieć żywot, nie może się odłączać od prawdziwego (helweckiego) Kościoła Jezusa Chrystusa“. Sam Kalwin pisze: „Po za łonem Kościoła nie można się spodziewać ani odpuszczenia grzechów ani zbawienia“.[1]) „Pan Bóg nie postanowił, (mówi Pearson, anglikański Biskup ze Chestre w swym komentarzu do składu Apostolskiego,) dwóch dróg do nieba. Nie ustanowił na to Kościoła, by kilku ludzi zbawić, podczas gdy inni w inny sposób ratować się mogą. Żadne inne imię nie jest dane ludziom pod niebem, w którymby szukać mogli zbawienia, tylko imię Jezusa Chrystusa.... Tylko ci, co do Kościoła należą, ujdą gniewu Bożego“. [2]) A i dzisiaj, ledwo przycichł gwar wojenny i szczęk oręża, zbiera się Kościół protestancki na wspólne narady, aby z tych rozlicznych rozłamów i odcieni religijnych w jednéj wielkiéj ojczyznie jeden wielki utworzyć Kościół, któryby godnie odpowiadał duchowi czasu i pojęciom tegoczesnym, i ludzkość doprowadził do jéj przeznaczenia. Czyż tu nie leży to mocne przeświadczenie, że w jednym protestantyzmie złożone są prawdziwe skarby, że po za nim nikt nie zaopatrzy należycie swych potrzeb duchownych, skoro sobie sam jeden tuszy ludzkość doprowadzić do jéj prawdziwego celu i przeznaczenia? Jeśli tak sądzić o sobie wolno innym wyznaniom, wolno to musi być na mocy ogólnego prawa i słuszności także i Kościołowi katolickiemu. Skądże tedy sam tylko Kościół katolicki spotyka zarzut nietolerancyji, podczas gdy inne kościoły mimo wygórowanych o sobie wyobrażeń i pewności

[1]) W. Reithmejer: Życie św. Franciszka Ksaw.
[2]) A. Nikolas: Wywód Prawdy chrześc.

[1]) Institut. lib. IV c. l.
[2]) Gousset: Dogmatyka tom I.

są od tego wolne? Wszakże gdy się bliżéj rozpatrzymy w rzeczy, Kościół nie jest bynajmniéj tak okrutnym, jakby to chcieli koniecznie wywieść z powyższéj zasady jego nieprzyjaciele.

Rozróżniamy dwie strony w Kościele katolickim. Jak człowiek składa się z ciała i z duszy, tak samo i Kościół wedle zdania Augustyna św. składa się z ciała i z duszy. Żywe członki tego widomego ciała tu na ziemi tworzą wszyscy prawowierni katolicy. Do duszy zaś swéj zalicza Kościół wszystkich tych, którzy bez własnéj winy li tylko swym urodzeniem i wychowaniem po za nim stoją, przytym silne mają przekonanie, że prawdziwą posiadają wiarę lub przynajmniéj starają się wszelkiemi siłami prawdziwe poznać światło i są gotowi, znalazszy je, bez zwłoki je przyjąć. Jednym słowem należą tu dotąd wszyscy sprawiedliwi tak przed jak i po Chrystusie P. żyjący, którzy przy fizycznéj i moralnéj niemożności poznania Ewangieliji pełnili i pełnią wolą Bożą wedle udzielonego im na innéj drodze światła, i Boga tak czcili i czczą, jak go poznali. A więc tak żyd i innowierca, jak Turek i Indyjanin, o którego tak wielki ma kłopot Russo, może być zbawionym. Trafnie stąd mówi Deharbe: „Ta jest i była zawsze nauka Kościoła katolickiego, pewnym i po wszystkie czasy ustalonym było, że nie gruba, nie zawiniona nieświadomość, ale własna ciężka wina i zła wola na tym i na tamtym świecie od Królestwa Bożego wyklucza. Żaden człowiek bez winy nie bywa karany, bo gdzie nie ma winy, tam nie ma grzéchu“.[1]) Kościół nic jeszcze stanowczego w téj mierze nie orzekł. Roma non est locuta, a więc też causa nondum finita. Jednakże tyle jest słusznych powodów, tyle wskazówek samegoż Kościoła, tyle wiernych pisarzy, Ojców świętych przemawiających na korzyść tych nieszczęśliwych a niewinnych dusz, że się możemy czuć upoważnieni do jak najlepszéj względem nich nadziei. I na czymże uzasadnimy tę nadzieją? Dwa stają szeregi dusz sprawiedliwych, o których los tu chodzi: sprawiedliwi idący przed Chrystusem i sprawiedliwi idący po Chrystusie. —

Poczynając od piérwszych, utrzymujemy, że sprawiedliwi tak ze starego Zakonu jak i z pogan ówczesnych, choć nie należeli do Kościoła, którego jeszcze w dzisiejszym składzie w ów czas nie było, mogli być zbawionymi. Ofiara bowiem Chrystusa, z któréj płynie lékarstwo na otwarte rany ludzkości i naprawa zepsutego porządku, zanim dopełniła się w czasie, już była skutkującą. To wcielenie Syna Bożego, którego wymagała sprawiedliwość Ojca a nędza grzésznych Jego dzieci, postanowione od wieków a spełnione w czasie, zawsze u Boga były obecne, u którego nie masz wczoraj ani jutro ale zawsze dziś. Bóg przez to Słowo wcielone odwiecznie wyobrażane a w czasie dokonane, odbierał odwiecznie przynależą cześć i zadośćuczynienie. „Baranek zabit jest od założenia świata“.[2]) Jezus, który jest „wczora i dziś: ten i na wieki“,[3]) zasłaniał już naprzód swemi zasługami i swoją krwią, mającą być w czasie wylaną, wszystkich tych sprawiedliwych, którzy się z nim wiarą i nadzieją łączyli. Ku temu celowi oddawał żydom wielką przysługę stary Zakon. Zakon sam z siebie nie usprawiedliwiał — owszem prawem swym wywoływał świadomość grzechu „bo przez Zakon poznanie grzechu“.[1]) Wiele wymagał a mało dawał. Miał on tylko na celu utrzymać w czystości wiarę w jednego Boga, niecić nadzieję w przyszłego Zbawiciela i uchronić żydów od tych potwornych obrzędów i bezeceństw, w jakie popadło pogaństwo. Starzy więc, których wyobrazicielem jest Abraham, nie przez zakon i obrzezanie, ale przez wiarę w Chrystusa usprawiedliwieni. „A sprawiedliwy z wiary żywie“.[2]) Położenie pogan o wiele było trudniejsze. Przecież i tych Bóg nie zostawił o własnych siłach, ale ułamkami dawniejszych podań i światłem z góry rozlewanym budził w nich nadzieję i wiarę w przyszłego Mesyjasza, pod jakąkolwiek on im się ukazywał postacią i nazwą, czy to jako Orus, jak u Egipcyjan, czy to jako Epasus, jak u Greków, czy też jako Mitra, jak u wschodnich ludów. Sprawiedliwi z pogan zarówno z Abrahamem i z wszytkimi sprawiedliwymi Zakonu mogli być usprawiedliwieni, bo i oni byli z wiary Abrahamowéj i w takim téż znaczeniu brać należy to wyrażenie Apostoła pogan, który tego patryjarchę zowie „Ojcem wszystkich wierzących“.[3]) Jednych i drugich Opatrzność acz różnemi drogami do jednego prowadziła celu. Tajemnica krzyża jeszcze przed spełnieniem swojim uświęciła i zbawiła sprawiedliwych, którzy ją poprzedzili, jak uświęca i zbawia sprawiedliwych, po niéj idących. Starzy patrzeli naprzód na przyszłego Zbawcę i stamtąd czerpali zbawienie, ich potomkowie oglądają się wstecz na Golgotę, i z niéj biorą usprawiedliwienie. „Baranek zabit jest od założenia świata“. „Od początku rodu ludzkiego, mówi Augustyn św., wszyscy ci, którzy wierzyli w Jezusa Chrystusa, którzy Go znali o ile mogli i sprawowali się wedle Jego przykazań pobożnie i sprawiedliwie, gdziekolwiek i kiedykolwiek żyli, byli bez wątpienia przez Niego zbawieni. Bo jako my wierzymy w Chrystusa, który zostając w Ojcu stał się ciałem, starożytni też wierzyli w Chrystusa, który zostając w Ojcu miał się dopiero stać ciałem. A ponieważ według rozmajitości czasów dziś oznajmują, że się spełniło, co przedtym oznajmowano, że się ma spełnić, wiara przeto się nie zmieniła i zbawienie jest jednakie. Dla téj bowiem przyczyny, że ta sama rzecz jest opowiadana lub zapowiadana, rozmajitemi obrządkami, nie należy sobie zaraz wyobrażać, jakoby to różne rzeczy i różne zbawienia były“.[4]) Możeż tu tedy być mowa, że Kościół potępia nielitościwie wszystkich sprawiedliwych tak pogan jak żydów za to tylko, iż im przypadek niedozwolił doczekać się Zbawiciela i korzystać z jego łask, iż się nie urodzili katolikami? Zaprawdę jeśli zginęli, to zginęli z własnéi winy, dla własnych grzéchów. Sprawiedliwi przed przyjściem Chrystusa lubo nie należeli do ciała Kościoła, lubo nie mogli być widomymi jego członkami, należeli do jego duszy. Jak my dziś wiarą w Jezusa zbawieni, tak oni nadzieją w Jezusa. —

Po przyjściu Chrystusa rzeczy się nieco odmieniły. Bóg dotąd mógł być pobłażliwym dla ludzi. Nie wymagał od żydów, czego wymaga od chrześcijan, bo wtedy nic jasnym nie było. Poprzestawał na dochowanéj wierze i dopełnieniu przepisów. Resztę uchybień i niedostatków przepuszczał dla krew-

[1]) Deharbe: Katechizm tom II.
[2]) Objaw. XIII — 8.
[3]) Żyd. XIII — 8.

[1]) Rzym. III — 20.
[2]) Rzym. I — 17.
[3]) Rzym IV — 11.
[4]) S. Aug. Sex quaest. contra pagan.

kości ludzkiéj, na którą jeszcze lékarstwa nie było. Pogan nie naglił do zakonu, nie kładł im za warunek zbawienia znajomości proroctw i pełnienie obrządku Mojżeszowego, boć Zakon obok swych zalet i nie zaprzeczonéj wyższości od wszystkich innych pojęć religijnych w pogaństwie, także nie zbawiał. Owszem budził poznanie grzechu, otwierał rany, ale ich nie léczył. „Abo co za pożytek obrzezania?“ [1]) Nawet leżało w planach Bożych, aby Izrael zakon ograniczał, w sobie się ze zakonem zamykał, gdyż łatwo stać by się było mogło, iżby z przybraniem obcych żywiołów i pojęć ten okruch czystéj wiary z takim mozołem i troskliwością utrzymywany przez Boga i pielęgnowany, w świecie był zaginął. Wielokrotne też doświadczenie uczyło, że ile razy Izrael z pogany się stykał, gorszym się stawał. Wszyscy zarówno byli grzészni. „Żydowie i Grekowie wszyscy są pod grzéchem.“ [2]) Wszystko zarówno podnosiło się i léczyło wiarą w przyszłego Zbawcę. Ale teraz wszystko, co było przedtym wyczekiwanym, upragnionym, zostało wypełnionym. Utęskniony Zbawiciel przyszedł i spełnił wszystko, dał wszystko, czego niebo i ziemia potrzebowała. Sprawiedliwość Boża zaspokojona, brud i grzéch krwią zmyty, droga otwarta i pewna, cel jasny, środki ku temu potrzebne obfite. Bóg już teraz nie poprzestaje na saméj wierze; kreśli on tu wyraźne warunki, od których zbawienie zawisłym czyni, łaskę swoję do widomych przywięzuje znaków i wskazuje na swój Kościół, Kościół Chrystusów i mówi, kto nie z tym, ten przeciw mnie, a kto zemną nie sieje, rozprasza.

Cóż się tedy stanie z tylu innowiercami i poganami, którzy do tego Kościoła jedynie zbawiającego, skarby Chrystusowe i Chrystusa samego dzierżącego, nie należą? Naprzód powtorzyć tu możemy, cośmy już wyżéj powiedzieli: nie zginą, jeśli winy niemają, bo gdzie niemasz winy, tam niemasz grzechu, a gdzie niemasz grzechu, tam też i kary być nie może.

Najprzód co do piérwszych, co do innowierców. Wystawmy sobie, że jaki kalwin, schizmatyk lub inny jaki protestant urodził się między samymi sobie podobnymi współwiercami. Nigdy w życiu swojim niesłyszał o Kościele katolickim albo jak najgorzéj, żyje w prostocie serca, do badań uczonych, poszukiwań religijnych nie ma ani czasu ani sposobności, ani potrzebnego wykształcenia, i utrzymuje pospołu ze swymi współziomkami, że jego wiara jest najlepsza na świecie, bo mu tak powiadali rodzice, tak go uczono w szkole, tak go ciągle upewniają jego mistrze i przełożeni. Życie swoje stósuje ściśle do przepisanych mu przez jego kościół obowiązków, tak że swoją gorliwością i świątobliwością uchodzi powszechnie za człowieka uczciwego. Cóż sądzić o nim? Czy będzie potępionym dla tego, że mu nie dano było urodzić się katolikiem? Tego bynajmniéj Kościół Boży nie twierdzi. Przeszkodą do osiągnienia nieba mogłby mu być grzéch piérworodny. Ale ten jest zgładzony przez Chrzest, a Chrzest mają innowiercy. Jest on i w obliczu Kościoła ważny. Jeśli grzéch śmiertelny w życiu popełnił, to i wtedy droga do nieba i ratunek nie jest mu odcięty. Sakramentu Pokuty tu nie masz. Odrzucili go twórcy tych nowych kościołów, ale pozostaje mu jedyna jeszcze ucieczka, żal nadnaturalny, żal doskonały na miłości oparty, który i bez Spowiedzi, jeśli ta jest niemożebna, grzéchy gładzi. Do takiego zaś żalu pobudzi go łaska Boża; tego się możemy spodziewać po dobroci i miłosierdziu Boga, który wyraźnie przecież mówi: „Niechcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył.“ Oprócz tego do zbawienia potrzebna jest wiara, bo „kto nie wierzy, będzie potępion.“ [1]) Ale bez wiary ten człowięk także nie jest. Daje mu ją choć skrzywioną i niezupełną jego wyznanie, a jeszcze lepiéj jego rodzina, jego ciche życie domowe, które wiele praktyk i pobożnych pamiątek po wspólnéj Matce, Kościele katolickim, przechowało, aczkolwiek sobie z tego sprawy zdać nie umié. Nie ma wiary rozwiniętéj i dokładnéj — fides explicita — to ją ma przynajmniéj nierozwiniętą, posiada ją implicite, a taka wystarcza przy niemożności rozszérzenia jéj zakresu. Toć przecież wielu z katolików niższéj zwłaszcza warstwy nie mają wiary rozwiniętéj, żyją w ubóztwie ducha, i zaledwie in nuce, w ogólnych pojęciach i zarysach ją przechowują. Więcéj w nich religijnego usposobienia, niż wiadomości religijnych. Jeśli tych w obec Kościoła uwalnia i tłomaczy od grzechu brak sposobności, stan i wyłączne położenie do nabycia obszérniejszéj wiedzy, tym prędzéj da się to zastósować do innowiercy, któremu przy tych samych warunkach jeszcze jest trudniéj o rzetelne oświecenie w rzeczach sumienia. Takiego téż Kościół nie potępia. Że do niego nie należy, nie w nim leży wina; gdyby go poznał, przystałby do niego z pewnością. Przecież przypuściliśmy człowieka uczciwego, pobożnego, któremu szczérze idzie o zbawienie duszy. Jeśli mu tylko grzéchy własne nie zaprą wnijścia do nieba, Kościół daleki jest od odsądzania go od niego; owszem mimo jego wiedzy zalicza go w liczbę swych wiernych, uważa go za swoje acz zbłąkane dziecko. Nie należy doń ciałem, ale należy doń duchem, stoji po za nim zewnętrznie, ale wewnętrznie jest do niego usposobionym.

Tak samo rzecz się ma ze sprawiedliwym poganinem, lubo tu większe nasuwają się trudności i wątpliwości. Dajmy na to, że jaki Indyjanin żyje wśród odwiecznych lasów i żadnéj nie tylko z Chrześcijanami ale innemi oświeceńszemi narodami nie ma styczności. O Jezusie, o Kościele ani on, ani jego ojciec, ani dziad pradziad nigdy nie słyszał; mimo to jest sobie uczciwym człowiekiem, jak tylko od takiego dzikiego żądać można. Żyje tak, jak mu Bóg przez sumienie powiada, jak go Duch św. z góry łaską swą oświeca, chwali Stwórcę, jak go z rzeczy stworzonych poznał. I taki Indyjanin może być zbawionym. Te same co poprzednio przytoczyć tu można powody. Jeśli nie należy widomie do Kościoła, bez jego winy się to dzieje. Za to też karany nie będzie. Po jego zaś powinności i religijnym usposobieniu spodziewać się należy, że gdyby wiarę prawdziwą poznał, toby ją przyjął. „Anima naturaliter christiana est.“ — „Przybywa doń misyjonarz, mówi Nikolas, oznajmuje mu Chrystusa i prawo jego święte, opowiada mu o surowości, lecz oraz o pobudkach i łaskach Ewangieliji, możnaby zakład uczynić i stale doświadczenie misyji to udowodnia, że ten dobry dziki ze zapałem ujmie się Krzyża, na którym Chrystus zmarł, a wespół z krzyżem przyjmie też wszystkie obowiązki i cnoty chrześcijańskie. Cóż to znaczy? Oto że był pierwéj chrześcijaninem, za nim

[1]) Rzym. III — 1.
[2]) Rzym. III — 9.

[1]) Marek św. XVI — 16.

o tym wiedział.“[1]) A więc i nasz Indyjanin duchem do Kościoła należy. Chrztu tu prawda nie masz na zgładzenie grzéchu pierworodnego, a powiedziano jest: „jeśli kto nie odrodzi się z wody i z Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego.“ [2]) Lecz my rozróżniamy w Kościele trojaki Chrzest: Chrzest krwi, Chrzest wody, i Chrzest pragnienia: Chrzest z wody odbiera każdy katolik i chrześcijanin w znany sposób. Chrztu krwi dostępuje ten, co dla Chrystusa śmierć męczeńską ponosi. Ten starczy sowicie za Chrzest z wody. Jeśliby zaś kto pragnął być ochrzconym albo przynajmniéj, nie wiedząc nic o chrzcie, miał wolą tego wszystkiego dopełnić, co potrzebne do zbawienia, a zbywałoby mu na sposobności do tego, to taki dostępuje Chrztu pragnienia. I ten trzeci rodzaj Chrztu również maże grzéch piérworodny. Indyjanin więc, wzięty tu na przykład, lubo z wody ochrzcony nie będzie, może ochrzconym być chrztem pragnienia i w taki sposób usunąć piérwszą przeszkodę do nieba. Łaskę zaś do takiego świętego pragnienia dać mu zawsze Bóg może. Vosen przytacza następujące pobudki do téj nadzieji.“ [3]) Ojciec niebieski każe Aniołom przy narodzeniu Syna Bożego głosić dobrą nowinę ludziom dobréj woli. Któż pokazuje lepszą wolę od Indyjanina, który przy całéj swéj ciemnocie uczciwie sobie żyje i jak umié Bogu służy? Jezus za wszystkich umarł. Ogarniając z krzyża cały świat swą miłością, posyłał zapewne i do tych ludów litościwe spojrzenia, i za te ciemne, spodlone, maluczkie dusze się modlił i Ojcu przedwiecznemu je polecał. Krew Jego za wszystkich wylana, a więc i za pogan. Bóg daje każdemu łaskę dostateczną, każdego, który na świat przychodzi oświeca, — gratia sufficiens — daje ją największemu nawet grzésznikowi, choć wié, że to nakład stracony. Miałżeby jéj poganinowi odmówić, zwłaszcza jeśli ten tak dobrze chce jéj użyć? Bóg od wszystkich domaga się, by pożądali Krolestwa Bożego, by do niego się sposobili, a więc i od pogan. Miałżeby tedy im jednym potrzebnych do tego środków odmówić? Gdzie się nie sieje, tam się też nie zbiera. Ustanowienie Sakramentów, to zwyczajna droga łaski, ale to nie granica łaski. Jestto zwykła, ale nie jedyna droga. Duch św. i bez Sakramentów może się udzielać potrzebującym i wyczekującym go sercom, bo duch gdzie chce, tchnie.“ [4]) Bóg bez wątpienia i poganom daje łaski, aby się nawrócili i żyli, bo im większa liczba nawróconych dusz na ziemi, tym większa stąd chwała i radość w niebie. Przecież czytamy wyraźnie w Ewangieliji, że Bóg więcéj się cieszy nad jednym nawroconym grzesznikiem, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięcioma sprawiedliwych. Tak więc na mocy tych przypuszczeń i wskazówek możemy przyjąć, że i naszemu Indyjaninowi tyle się dostanie łaski, ile jéj będzie potrzeba na wzbudzenie chrztu pragnienia. A jak grzéch piérworodny, w ten sam sposób i inne grzéchy mogą być zgładzone. Łaska wzbudzi pragnienie chrztu, łaska wzbudzi i żal doskonały. Pozostaje jeszcze usunąć trudność co do wiary. Bóg bowiem nietylko chrzest, ale i wiarę, jakżeśmy to już widzieli, stawia za warunek zbawienia. „Kto nie wierzy, już osądzony jest.“ [5]) U każdego innego chrześcijanina innowiercy łatwiéj o wiarę, ale jakżeż ją może mieć Indyjanin, on, który żyje w nieprzezwyciężonéj ciemnocie, którego nikt w tym nie pouczył? Sam przecież św. Paweł mówi: „wiara tedy ze słuchania, — fides ex auditu — a jako usłyszą oprócz przepowiadającego? Abo jako uwierzą temu, którego nie słyszeli?“ [1]) Z pewnością: jeśli chrześcijanin, jeśli nawet niejeden katolik nie posiada wiary rozwiniętéj — fides explicita — tym mniéj, stokroć mniéj, będzie ją miał poganin. O takiéj u Indyjanina mowy być nie może, ale o taką też do zbawienia koniecznie nie chodzi. Wiemy już, że fides implicita, wiara nie rozwinięta, wystarcza. U poganina za taką wiarę niedokładną można przyjąć i poczytywać pojęcie o wyższéj jakiéjś istocie, uznawanie Pana nad sobą, czczenie bóztwa lub nadziemskiéj jakiejś potęgi. Czegoś więcéj trudno od niego wymagać, bo fides ex auditu, a tego auditus, tego przepowiadania Ewangieliji u niego nie było. Do poznania zaś wyższéj jakiejś istoty mógł doprowadzić Indyjanin, jak w ogóle każdy poganin, ze rzeczy stworzonych. To była księga, w któréj za pomocą władz przyrodzonych, za pomocą rozumu czytać i wyczytać mogli Boga. „Księga moja, mówi św. Antoni pustelnik, filozofija, jest natura rzeczy stworzonych, którą ilekroć razy biorę do ręki, doczytuję się, co Bóg uczynił.“ To samo da się zastósować i do pogan. Stąd też św. Paweł wcale niewymawia, nie tłomaczy pogan z nieświadomości Boga: „Bo co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno .... bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna téż moc jego i bóztwo: tak iż niemogą być wymówieni.“ Na to mieli dany rozum, a nie trzeba przypuszczać, aby rozum nie był zdolen coś wyższego pojąć i za pomocą danych, z rzeczy stworzonych dojść do stwórcy. Uczy, prawda, Kościół św., że człowiek bez uprzedzającéj łaski i jéj pomocy nie może wierzyć, mieć nadzieji i żałować, ale też dodaje: jak się należy, jak potrzeba: „sicut oportet.“ [3]) Kościół sam bierze w obronę rozum. Niedawno temu (roku 1864) odrzucił zdanie Ubagha, professora z Lowanium, który twierdzi, że istnienia Boga wykazać nie możemy: „Deum existere demonstrari posse negamus.“ Synod prowincyjonalny w Koloniji, występując przeciw zbytnim uroszczeniom racyjonalizmu, przyznaje jednakże, że okazać można rozumem, iż Bóg istnieje, lubo nie można dowieść sposobu, jak Bóg jest nieskończonym.[4]) Poganin więc, choć nie mógł wszystkiego zbadać, pojąć, jakby należało, sicut oportet, mógł jednakże powziąść jakieś o wyższéj istocie wyobrażenie. Nie małą też przysługę w tym dociekaniu oddawały mu przechowane z dawnych czasów tradycyje, które przeglądały z potwornych nawet obrzędów i spaczonych zasad religijnych. Nie było narodu, któryby nie przechował u siebie acz zwichnionych podań, pierwotnéj sięgających wiary. Pogaństwo mimo ślepoty i wyuzdania nie mogło zatrzeć śladów o Bogu. Bóg był wszędzie czczony i znany, jakkolwiek nieraz pod dziwaczną postacią. I nasz Indyjanin więc może mieć taką wiarę i pojęcie o Bogu, jakkolwiek bardzo niedokładną — fides implicita. Złożyć ją sobie mógł z wniosków i spostrze-

[1]) Nikolas l. c.
[2]) Jan św. III — 5.
[3]) Katolicyzm tom I.
[4]) Jan św. III — 8.
[5]) Jan św. III — 18.

[1]) Rzym. X 17 i 14.
[2]) Rzym. I — 19 — 20.
[3]) Con. trident. sess. VI — con. 3.
[4]) Concil. prov. Colon. de rational. exclud. a fide cap. VI.

żeń czynionych za pomocą rozumu na naturze i z podań miejscowych. A jeśli nie przepomnimy, że i tu go mogła bardzo dobrze jak gdzieindziéj wspierać łaska Boża, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat, możemy to przypuszczenie znaleść całkiem usprawiedliwionym. I za cóżby go teraz Kościół miał potępić? Grzéch piérworodny może być chrztem pragnienia zmazany, na wierze, choć tylko niedokładnéj, zbywać mu nie potrzebuje; że do Kościoła nie należy, za to nie winien, niewiadomość grzechu nie czyni, a co do reszty Bóg go będzie sądził wedle stopnia jego wiedzy i udzielonych mu łask. „Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon ma, tacy zakonu nie mający, sami są sobie zakonem.“ [1]) Takich nigdy Kościół nie potępiał; jeśli poginą, dla własnych grzechów poginą „bo którzykolwiek bez zakonu zgrzeszyli, bez zakonu poginą“ [2]) ale nigdy dla tego, że do Kościoła widomie nie należeli. Tego wyraźnie uczą Ojcowie kościelni. „Trzebaby chyba rozum utracić, mowi święty Klemens Alexandryjski, żeby myśleć, że dusze sprawiedliwych będą potępione równie jak grzeszników. Kto tak myśli, ten obraża sprawiedliwość Bożą.... Sprawiedliwy nie różni się od sprawiedliwego, czy on Grek, czy żyje pod zakonem“ bo Bóg jest Panem nietylko żydów, lecz i wszystkich ludzi, chociaż bliższy tych, co Go znają więcéj. Jeśli życie dobre znaczy to samo, co życie podług zakonu, przeto ci, którzy przed odebraniem zakonu żyli dobrze, poczytani są za synów wiary i uznani za sprawiedliwych. [3])

Lubo Kościół o takich niewinnych duszach ma jak najlepsze nadzieje, wyznać jednakże trzeba, że zbawienie po za łonem jego trudno, bardzo trudno osięgnąć. Człowiek łask Bożych jest niepewny; po upadku nie ma zaraz na pogotowiu, jak w Kościele, środków do podniesienia się z niego. Silić się i mozolić musi na żal nadprzyrodzony, doskonały, aby szczérby wygładzić i z Bogiem się pojednać, a ten żal wcale nie jest łatwy. W Kościele Bóg jest dany, i wszystko jest jasnym, po za nim trzeba go dopiero rozumem o własnych siłach szukać. A i to nie przychodzi łatwo. Nie zawsze zręczny i szczęśliwy, aby Go wiernie i rzetelnie znaleść, a jeśli go znajdzie, to go uczcić nie umié. Widzimy to najlepiéj na pogaństwie. Pogaństwo uznawało Boga, ale pod jaką postacią czciło go, ale jak szpetne i niecne stworzyło obrządki! Cześć świętą mięszało z wyuzdaniem, nabożeństwo z rozpustą, cnotę z występkiem. Możnaby tu zrobić dla wyjaśnienia rzeczy następne porównanie. Z miejsca do miejsca prowadzi droga jedna, bita i szeroka, trakt pewny i prosty. Kto się nią puści, nie zbłądzi, chyba że umyślnie zboczy. Po bokach stoją drzewa i ukazują tór, tu i owdzie przystanki przeznaczone do wypoczynku; nie zbywa na posiłku dla zmęczonego. Oprócz téj pewnéj drogi są jeszcze inne drożyny i ścieżki wśród rozpadlin, gór, urwisk i manowców. I tymi można dojść do celu, ale że są kręte, strome i ślizgie, łatwo o zabłądzenie i zgubę. Tą prostą drogą jest Kościół katolicki, drogoskazami wskazującemi cel, to jest niebo, są święci pańscy w jeden szereg uporządkowani ze swym Mistrzem na czele. Zasilkiem dla znużonych i upadających w upale i znoju, są Sakramenta. We wszystko podróżny, co mu potrzeba, jest tu zaopatrzony, i ten tylko zbłądzi, co sam chce. Drogami przez manowce wiodącemi, są inne kościoły. I te mogą tych, którzy się z dobrą wiarą, nie znając lepszéj drogi, niemi puszczą, doprowadzić do celu, ale jak łatwo nieostrożnych i słabych zgubić mogą!

Z tego wszystkiego łatwo wywnioskować, dla kogo po za Kościołem nie ma zbawienia. Dla tych nie masz po za Kościołem zbawienia, co żyją pod jego bokiem, a nie starają się go poznać. O wszystko się troszczą, tylko nie o zbawienie duszy: „Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko przydane wam będzie.“ [1]) Nie szukali go na ziemi, nie znajdą go w niebie. Daléj, dla tych nie masz zbawienia, którzy w złości i uporze trwają i w duszy nim gardzą: „a kto wami gardzi mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym który mnie posłał.“ [2]) Ci wreszcie zbawienia nie dostąpią, którzy się z Kościoła sami wyłączyli ze zupełną świadomością dla zysków doczesnych, lub innych poziomych pobudek: „Bych był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzéchu: lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego.“ [3]) Tym wszystkim grzmieć będą po wszystkie czasy te słowa: „Extra Ecclesiam nulla salus.“ —

Ks. S. T.

[1]) Rzym. II — 14.
[2]) Rzym. II — 12.
[3]) Klemens Alexand. Stromat. X — 6.

[1]) Mat. VI — 33.
[2]) Łuk. X -- 16.
[3]) Jan XV -- 22.

Wizyty pastérskie.

Dowiadujemy się niektórych szczegółów o wizytach pastérskich, jakie w téj chwili odbywa Najprzewielebniejszy Arcypastérz, a mianowicie o wizytach już odbytych w *Obornikach, Parkowie, Ujściu* i *Wałczu,* i podajemy je skwapliwie czytelnikom, których oczywiście przedmiot ten ważny niezmiernie zajmuje.

I.

Najprzewielebniejszy Arcypastérz wyjechał z Poznania do Obornik 24 kwietnia o 8éj rano w towarzystwie ks. Koźmiana i Kapelana swego ks. Maryańskiego. W Obornikach stanął o 11éj. Po drodze zatrzymał się chwilę w miejscu, gdzie stali zebrani mieszkańcy parafiji radzimskiéj, którzy Jego Arcybiskupiéj Mości podanie na pismie złożyli.

W Obornikach czekały u wstępu na cmentarz kościelny, cechy ze światłem i z chorągwiami, mając na czele burmistrza, który kilka serdecznych wyrazów do Arcypastérza przemówił. W kościele, w drzwijach głównych przyjął go wedle rytuała ks. dziekan Dalski w kapę przybrany z wodą święconą i kadzidłem, i śpiewając: *Ecce Sacerdos* poprowadził do wielkiego ołtarza. Ks. Dalski odśpiewał jeszcze modlitwę, potym gdy Arcypastérz dał licznie zebranemu ludowi błogosławieństwo, wstąpił na ambonę ks. Koźmian i wytłomaczył znaczenie wizyty pastérskiéj. Daléj Arcypastérz odpustu zupełnego w zwyczajnéj formie udzielił. Następnie przywdział żałobną kapę i w infule płóciennéj, z pastorałem, kondukt żałobny odprawił i absolucyją odśpiewał. Powróciwszy do ółtarza, zmienił czarne ubiory na białe, i gdy puszka wydobyta została z tabernakulum, po intonacyji i odśpiewaniu: *Tantum ergo*, pobłogosławił puszką przytomnym.

To wszystko zabrało pięć kwadransów czasu; zaczym Arcypastérz rozebrał się z szat kościelnych i wyszedł na kościół między dzieci szkólne. Zaczęło się examinowanie dzieci z pa-

cierza, z katechizmu i z historyji świętéj; examen trwał przeszło godzinę, choć tylko miejska szkółka była obecna.

Arcypastérz sam pytania zadawał i pytać się kazał, a w końcu przemówił do nauczycieli i do dzieci, z pomiędzy których najpilniejszym obrazki rozdał.

Po niedługim odpoczynku na probostwie wrócił ks. Arcybiskup do kościoła i odbyło się Bierzmowanie. Najprzód miał ks. Koźmian naukę o Bierzmowaniu, potym Arcypastérz udzielił Bierzmowania cztérystu przeszło osobom.

Z koleji zajmował się ks. Arcybiskup materyjalnemi i moralnemi sprawami probostwa, kładąc większy przycisk na moralne.

Nazajutrz Mszą św. odprawił ks. Arcyb. o 7½ i w czasie Mszy rozdawał Komuniją św., obejrzał potym kamienie ółtarzy, chrzcielnicę, oleje św., konfesyjonały, aparaty i bieliznę kościelną, relikwije, monstrancyje, kielichy itd.

Z prowizorami kościoła była mowa o majątku kościelnym, o rzeczach do zmienienia w zakrystyji i kościele; zachęcał ich także Arcypastérz do założenia Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, i do gorliwego rozszérzania stowarzyszenia św. Stanisława (do zbierania Świętopietrza) i św. Franciszka Ksawerego.

Po południu we czwartek odwiedził Arcypastérz staruszkę stuletnią w śpitalu miejskim i pocieszył ją ojcowskiemi słowami; był także na cmentarzu za miastem.

Jeszcze raz odbyło się Bierzmowanie i znalazło się przeszło sto osób.

Do wieczora trwały zatrudnienia odnoszące się do spraw wizyty.

Przybyło też, by złożyć uszanowanie Arcypastérzowi, kilku znaczniejszych obywateli z okolicy i krol. landrat miejscowy.

W piątek św. Mszą odprawił Arcypastérz o 6½, a o 8éj odjechał do Parkowa śród licznego zebrania głośno błogosławiącego ludu.

Droga z Obornik do Parkowa zabrała godzinę.

W Parkowie znalazł Arcypastérz drzewka zielone umyślnie posadzone, przed kościołem czekały bractwa ze światłem i z chorągwiami. We drzwijach kościelnych przyjął Arcypastérza ks. dziekan Daleki. Piękny Kościół miejscowy był pełny ludu.

Wizyta szła mniéj więcéj tym samym porządkiem.

Do Bierzmowania przystąpiło w dwóch dniach 350 ludzi.

I tu Arcypastérz był na wiejskim ładnie na wzgórzu położony cmentarzu.

Lud wiejski w Parkowie był bardzo wzruszony obecnością Arcypastérza i do końca wielkie mu uszanowanie i wielką serdeczność pokazywał.

W niedzielę 28 o 8éj wyjechał Arcypastérz do *Ujścia*. Po drodze wstąpił właśnie o 12éj w południe do *Chodzieża*, gdzie go na rynku oczekiwał z ludem miejscowy komendarz ks. Gajowiecki i pod baldachimem, ze śpiewem, przy biciu dzwonów do natłoczonego kościoła zaprowadził. W kościele ks. Gajowiecki przemówił z ambony i o błogosławieństwo poprosił. Powstał tedy Arcypastérz z siedzenia i ozwał się słowami prawdziwie ojcowskimi do ludu, zachęcając wszystkich, aby żyli w bojaźni bożéj i trzymali się kościoła św. W końcu téj przemowy udzielił Arcypastérz błogosławieństwa i 80 dni odpustu.

W Chodzieżu landrat miejscowy i burmistrz złożyli Arcypastérzowi uszanowanie na probostwie. Po obiedzie o 1½ puścił się ks. Arcyb. w dalszą drogę i o 3éj do Ujścia przybył. Od granicy parafiji towarzyszyła mu liczna konna eskorta na dzielnych koniach.

W Ujściu na wstępie do miasta była brama tryjumfalna z zieloności, z chorągwiami i herbem Arcypastérza; tam czekał wikaryjusz, burmistrz i reprezentanci miasta, bractwo strzeleckie i dwanaście panien w bieli. Burmistrz, protestant, bardzo pięknie powitał Arcypastérza po niemiecku, panienki złożyły mu w darze poduszkę ślicznie haftowaną i jedna z nich deklamowała wiersz polski. Przez miasteczko pochód pieszy z trudnością się przeciskał, otwierała go muzyka, porządek utrzymywali, ks. dziekan i kanonik Gebek. Do 6éj trwała uroczystość kościelna i examen szkółek.

U Bierzmowania nazajutrz było osób przeszło cztérysta.

Jeden szczegół wielce rozrzewniający odznaczył tę wizytę. Dowiedział stę Arcypastérz, że jest w Ujściu uboga stuletnia niewiasta, co już z łóżka nie wstaje, i poszedł ją odwiedzić. Kiedy zbliżał się do jéj mieszkania, właśnie ona na wieść, że Arcypastérz idzie w tę stronę, wychodziła boso wsparta na córce, aby go koniecznie zobaczyć. Nie przypuszczała, że do niéj idzie. Skoro się dowiedziała, że to ją chce odwiedzić, przejęło ją to niezmiernie. Ks. Arcybiskup kazał jéj wrócić do łóżka, i poczekał w sieni, aż się położy. Potym zbliżył się i serdecznie do niéj przemówił. Staruszka dziękowała jękiem więcéj, niż słowami. Nazajutrz przysłała córkę, która dziękując za nię, wyrzekła te śliczne wyrazy: Matka kazała podziękować ks. Arcybiskupowi i powiedzieć, że będzie ciągle prosić Boga, aby Cię tak wysoko w niebie umieścił, jakoś się zniżył wczoraj do ubóztwa naszego.

Ks. Arcybiskup wszędzie wydaje dekreta, na przykład, że nie wolno żadnego księdza bez tonzury do ółtarza przypuszczać, że tabernakula powinny być wybite białą jedwabną materyją, że wszelkie kartkowe od spowiedzi musi być zniesione i zaprowadzone kartki od kommuniji, a nie od spowiedzi itd.

W Ujściu deszcz wiele padał, w niczym jednakże nie przeszkodził wizycie.

O 8éj we wtorek wyjechał ks. Arcybiskup do *Wałcza*, gdzie stanął po 12éj.

Na wstępie do miasta pod zielonemi festonami czekało duchowieństwo z baldachimem, mając na czele ks. officyjała Habischa, czekały szkółki katolickie, bractwo strzeleckie itd. Po przyjęciu zaczęły się śpiewy i procesyja poprzedzona muzyką ruszyła powoli ulicami przybranemi w zielone girlandy.

Śliczny nowy Kościół gotycki starannie ozdobiony napełniony był ludem. W ciągu obrzędu przyjęcia bezpośrednio przed exminowaniem szkółek, Arcypastérz instytuował ks. officyjała Habischa kanonikiem honorowym poznańskim, co wielce wzruszyło go, gdyż był zupełnie o tym nieuprzedzony.

Skoro po odbytych obrzędach udał się ks. Arcybiskup na probostwo, przybyli zaraz złożyć uszanowanie i zastępca landrata, burmistrz z reprezententami miasta i dyrektor gimnazyjum katolickiego z wszystkimi profesorami.

W Środę podczas Mszy ks. Arcybiskupa bardzo pięknie śpiewano na chórze.

O 9éj odwiedził Arcypastérz gimnazyjum wałeckie. Przyjęty śpiewem z kaplicy, zaprowadzony potym został przez dyrektora i profesorów do prymy, gdzie ks. profesor Laskowski examinował z religiji.

Po obiedzie było Bierzmowanie i przeszło 50 gimnazyjastów, a około 600 wiernych, między któremi kilku żołnierzy, ten Sakrament przyjęło.

Obejrzał następnie Arcypastérz mieszkania wikaryjuszów i potym kończył wizytę.

Wieczór wyprawiono pod oknami dostojnego gościa pochód z latarniami weneckimi i serenadą, w któréj członkowie *Gesang-Vereinu* udział wzięli.

W czwartek rano obudził Arcypastérza przed 5tą śpiew gimnazyjastów.

Wszystkie te śpiewy były wcale piękne. W czasie Mszy Arcypastérza mieszkańcy Wałczu byli świadkami niezwykłéj uroczystości. Ks. Arcybiskup udzielił święceń mniejszych klerykowi Hieronimowi Hennigowi, dziecku wałeckiemu.

Znowu w czasie Mszy dały się słyszeć piękne śpiewy.

Podziękowawszy za prawdziwie piękne przyjęcie, odjechał Arcypastérz o 8éj.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym** 3 maja. Od pewnego czasu rozchodziła się nawet po za okręgi najwyższego zarządu kościoła powszechnego, że Ojciec św. był za pomocą swych nuncyjatur zagranicznych otrzymał rozdzierające wieści o położeniu dyjecezyji kamienieckiéj. Nikomu obcym nie jest, iż w roku zeszłym — nieznanym dotąd wśród nawet najdzikszych prześladowań Kościoła, przykładem, car tę dyjecezyję zniósł. Porwawszy ks. biskupa Fijałkowskiego ze swéj pastérskiéj stolicy, rozpędziwszy kapitułę, któraby zarząd dyjecezyji mogła była objąć, nalegał rząd moskiewski na JW. ks. biskupa Borowskiego, ażeby on do swojéj łucko-żytomierskiéj dyjecezyji przyłączył samowolnie kamieniecką, i gdyby swoję własną zarządzał. Oczywiście świątobliwy biskup nie uległ przemocy carskiéj, ale z niezmiennym sumieniem wciąż odpowiadał rządowi, że bez zezwolenia Stolicy św. tego kroku nie przedsięweźmie. Rząd zaś, rozumie się, nie dozwalał mu udawać się do papieża; a tymczasem dyjecezyja kamieniecka pozostawała w osieroceniu, zatym bez jakiegobądź zarządu. Położenie to ogromnie serce Piusa IX. rozdzierało i niepokojiło. Stąd po zbadaniu wszelkich okoliczności tego położenia dotyczących, papież wydał za pomocą św. kongregacyji trydenckiego soboru dekret*), który przed chwilą dzisiejszy urzędowy rzymski dziennik ogłosił. Dekretem tym Ojciec św. upoważnia — jak widzimy — ks. biskupa Borowskiego, do objęcia tymczasowego zarządu dyjecezyji kamienieckiéj. Lecz na tym nie koniec. Dekret wydać nie jest trudnością żadną, ale jak go przesłać biskupowi? Jak dać o nim wieść Podolanom? Oczywiście ani myśléć można było o przesłaniu go na Wołyń i Podole. Znane tu są dokładnie napaści na setki ludzi niewinnych w Warszawie od półtora roku się powtarzające, za to, że ks. Szczygielski (jak rząd rosyjski twierdził) był odebrał list od Ojca św. Zresztą skoro ks. biskup Borowski nie mógł do papieża sam w téj sprawie pisać, znakiem to było dostatecznym, że nic z Rzymu nie mógłby w tym względzie bezkarnie odebrać. — Tego rodzaju bowiem przesyłki karane bywają wygnaniem w głąb Rosyji, lub nawet na Sybir. Cóż tedy było z dekretem począć? Otóż w tkliwéj swéj pieczołowitości około dobra Podolan, Ojciec św. umyślił w swym urzędowym dzienniku dekret ów umieścić, aby przez przedrukowanie go w innych dziennikach, tak się rozpowszechnił, aby z ust do ust przelatując, mógł dojść do znajomości ks. biskupa Borowskiego i do podolskich wiernych. I nie dość na tym. Papież oglaszając ów dekret kazał sam, aby go kilkoma słowy umieszczonemi przy nim w dzienniku objaśniono dla katolickiego świata, aby przeto mógł świat poznać położenie Stolicy św. przez Moskwę jéj stworzone, do którego papież, gdyby przykuty, nie może nawet swojim osieroconym dzieciom, swe postanowienia przesyłać. A jeżeli kto zważy, że od tych postanowień losy duchowe 200 tysięcy z górą wiernych zależą, którzy zostają dziś bez żadnéj opieki i zarządu żadnego, to rzeczywiście włosy na głowie każdego bezstronnego a uczciwego człowieka powstają, na samo przypuszczenie tak okropnie nieznośnego położenia. Lecz tu zarazem mimowolnie podsuwa się *eo ipso* pytanie: Coby Ojciec św. począł, gdyby w podobnym razie już nawet i urzędowego dziennika nie miał? Nie miałby zaś dziennika, skoroby nie miał niepodległego państwa, a gdyby państwa nie miał, byłby w takiéj saméj, a nawet gorszéj niemocy, względem reszty świata panów, od téj, w któréj go niegodzi-

---

*) DECRETUM

A Sacra Congregatione Emmorum PP. Concilii Tridentini Interpretum ac Vindicum de mandato SSmi editum.

Innotuit iam Apostolicae Sedi Gubernii Russici decretum diei 5 Iunii anni 1866, quo antiquam et insignem Camenecensem Dioecesim temere suppresserat; ac impedito proprio Antistiti Rmo Dno Antonio Fialkowski quocumque iurisdictionis exercitio, dispersisque Capituli Cathedralis, et Episcopalis Consistorii membris, nec non Seminario Clericorum sublato, Ecclesiam Camenecensem quavis legitima administratione privaverat.

Quae quidem omnia in divinam Ecclesiae auctoritatem, eiusque Sacram Hyerarchiam patrata, Sanctissimus Dominus Noster Pius Papa IX, Allocutione Sua Consistoriali diei 29 Octobris memorati anni, solemniter lamentatus est; atque iterum lamentata voluit in Expositione a Secretaria Status die 15 novembris edita: ea spe fretus, ut pro rei gravitate et reclamationum iustitia praefatum Decretum tandem revocaretur, ac obstacula removerentur, quae Pastoris reditum ad propriam Sedem, eiusque auctoritatis exercitium praepediunt.

Verumtamen cum Summus Pontifex iusta spe fuerit frustratus: et caeteroquin sciat illius Dioecesis ingentem fidelium numerum in luctuosissima conditione, et summo aeternae salutis discrimine versari, eo quod proprius Pastor, a grege seiunctus, oves suas nec regere, nec ad salutaria pascua ducere, nec ab inimicorum hominum insidiis defendere valeat: pro Apostolici Sui ministerii debito illius Ecclesiae necessitatibus, meliori qua fieri potest ratione, in tam adversis rerum adiunctis consulere volens, mandavit, ut, quoadusque legitimus Camenecensis Antistes ab administrada Sua Dioecesi impediatur, regimen illius Ecclesiae moderno Episcopo Luceoriensi et Zytomeriensi committeretur.

Hinc est quod, perdurantibus supramemoratis rerum conditionibus, vigore praesentis decreti Rmo Dno Gaspari Borowski, Dioecesis Luceoriensis et Zytomeriensis, ut supra, Episcopo, pro recto dictae Ecclesiae regimine tribuuntur omnes et singulae facultates necessariae, et opportunae, ad beneplacitum tamen S. Sedis duraturae, et quoadusque aliter consuli nequeat; quibus ea omnia et singula exercere possit et valeat, quae ex iure, privilegio, ac consuetudine in propia Diocessi, sive iure ordinario, sive delegato legitime exercet: ac proinde Clerus et fidelis populus eum in extraordinarium Dioecesis Rectorem agnoscant, eiusque praescriptiones, mandata, ac monita fideliter, dociliterque accipiant, ac sequantur. Quo fiat, ut spiritualis incolumitas eorundem fidelium, quos SSmus Dominus impensa caritate complectitur, quantum fieri potest, servetur, et unitatis vinculum, quo pars illa Dominici gregis Petri Cathedrae adstringitur, tot inter difficultates integrum custodiatur.

Datum Romae ex Sacra Congregatione Concilii die 3 maii 1867.

Prosper Card. Caterini Praefectus
Petrus Archiep. Sardian Pro-Secr.

wość moskiewska trzyma w sprawach polskiego kościoła! Coby więc Ojciec św. począł w tedy! Oczywiście, *de facto* przestałby się zajmować zupełnie wiernymi wszystkiemi, ale mianowicie temi, którzy niczyjéj na ziemi, prócz jego pomocy, nie mają, którzy ze wszystkiego na świecie ogołoceni zostali.

Chwała niech więc będzie Najwyższemu, że zastępcy Zbawiciela zachowuje niepodległe państwo, koniecznie, jak widzim, i z tego nawet względu potrzebne do zarządzania Kościołem Chrystusowym. Chwała téż niech będzie wielkiemu Piusowi IX., który nigdy i żadnéj nie pomija okoliczności, bez odpowiedzenia potrzebom najgwałtowniejszym naszego biednego polskiego narodu, i bez napiętnowania hańby i zbrodni znamionami, prześladowców wiary i narodowości naszéj.

Wyrazy dekretu wspomnionego w przekładzie tak brzmią:

DEKRET

wydany przez św. Kongregacyją Najdostoj. i Przew. OO. Tłómaczów i Obrońców Koncylijum Trydenckiego z polecenia Jego Świątobliwości.

Znanym już jest Stolicy Apostolskiéj dekret rządu rosyjskiego z dnia 5 czerwca 1866 r. mocą którego zniósł zuchwale starożytną i znakomitą dyjecezyją kamieniecką, a nadto odjąwszy właściwemu Pastérzowi Wielebnemu ks. Antoniemu Fijałkowskiemu wszelkie wykonywanie jurysdykcyji, i rozpędziwszy członków kapituły katedralnéj i biskupiego konsystorza, i skasowawszy seminaryjum duchowne, kościół kamieniecki pozbawił wszelkiego prawowitego zarządu.

Wszystkie te zamachy na bozką powagę Kościoła i świętą jego hierarchiję, Najświętszy Pan Nasz Pius IX. Papież w Allokucyji swéj mianéj na konsystorzu dnia 29 października r. zeszłego, publicznie opłakiwał, i powtórnie boleść swą z tego powodu wyrazić kazał w *Wykładzie* ogłoszonym przez Sekretaryjat Stanu dnia 15 listopada: w téj nadziei, ażeby ze względu na ważność sprawy i sprawiedliwość zażaleń wspomniany dekret był przecież cofnięty i usunięte przeszkody niedozwalające Pastérzowi powrotu do swéj stolicy i wykonywania władzy.

Gdy przecież Najwyższy Pastérz w téj słusznéj nadziei swojéj został zawiedziony, a skądinąd wié, że niezmierna liczba wiernych owéj dyjecezyji znajduje się w najopłakańszym stanie i największym niebezpieczeństwie zbawienia wiecznego, a to dla tego, że właściwy Pastérz odłączony od owczarni, owiec swych ani rządzić, ani na zbawienne pastwiska prowadzić, ani od zasadzek wrogów zasłaniać nie może: przeto chcąc wedle obowiązku Apostolskiego urzędu swego zaradzić potrzebom owego Kościoła w najodpowiedniejszy sposób wśród tak nieprzyjaznych okoliczności, polecił, ażeby, dopóki prawowity Pastérz kamieniecki nie będzie mógł administrować swą dyjecezyją, zarząd owego Kościoła oddany został nowemu biskupowi Łuckiemu i Żytomierskiemu.

I dla tego wśród wzwyż wspomnianych okoliczności na mocy niniejszego dekretu udzielają się Wielebnemu ks. Kasprowi Borowskiemu, biskupowi dyjecezyji Łuckiéj i Żytomierskiéj, do prawego zarządu wspomnianego Kościoła wszystkie w ogólności i z osobna konieczne i potrzebne władze, mające atoli trwać tylko tak długo, dopóki Stolica św. inaczéj nie postanowi i w inszy sposób zaradzić się nie da; na mocy których może i ma moc wykonywać wszystko w ogólności i z osobna, co z prawa, przywileju i zwyczaju we własnéj swéj dyjecezyji czy to z prawa ordynaryjusza, czy delegacyji prawowicie wykonywa: zaczym duchowieństwo i wierni mają go uznawać za nadzwyczajnego rządzcę dyjecezyji i przepisy jego, rozkazy i upomnienia wiernie i ulegle przyjmować i zachowywać. Przez co ma być to osiągniętym, żeby duchowna całość tychże wiernych, których Najświętszy Pan szczególną miłością obejmuje, o ile się tylko da, była zachowaną, i związka jedności, którą część owa Pańskiéj owczarni do Katedry Piotrowéj jest przywiązaną, wpośród tylu przeciwności była nienaruszenie utrzymaną.

Dan w Rzymie ze św. Kongregacyji Koncylijum dnia 3 maja 1867.

Prosper Card. Caterini, Praefectus
Petrus Archiep. Sardian Pro-Secr.

(Koresp.) **Gniezno** 6go Maja. Odłożona z powodu Świąt Wielkanocnych z dnia 23go na 29ty b. m. uroczystość ś. Wojciecha, patrona katedry archidyjecezyji gnieźnieńskiéj, odbyła się dziś tydzień wśród mniejszego udziału duchowieństwa i wiernych aniżeli w innych latach. Dwóch tylko księży zamiejscowych, najbliżéj Gniezna mieszkających, i pojedyńcze gromadki wiernych, niektóre nawet z dość odległych miejsc dyjecezyji, przybyły uczcić grób świętego Patrona naszego.

Z miejsc dalszych najliczniéj, jak uważałem, zebrali się Pałuczanie z pod Żnina i Gąsawy. Mniéj liczne, ale zawsze poważne liczbą gromadki zebrały się też i z innych stron, mianowicie z odległego o 4 do 5 mil Strzałkowa i okolicy. Większa część z nich, pomimo deszczu i chłodu, a niejeden może i o głodzie w téj myśli do Gniezna na odpust przybyli, by do św. Sakramentu Bierzmowania przystąpić. Niestety, jak w przeszłym roku tak i tą razą wszyscy ze smutkiem do domów swych wracać musieli. W ogóle cicho odbył się tegoroczny odpust św. Wojciecha. Tryjumf to dla tych, co złośliwie utrzymywali, a może i dziś jeszcze utrzymują, że liczne kompanije pielgrzymów z swymi pastérzami na czele, zdążające na odpust wśród trudów i niewygód, wśród deszczu lub kłębów kurzawy, gromadnie odbywanéj podróży, to czcza tylko demonstracyja antyrządowa i nic więcéj. Mogą to utrzymywać chyba tylko tacy, co nigdy w podobnych pochodach nieuczestniczyli, lub przynajmniéj dobrze im się nie przypatrzyli. Pielgrzymki, jakie w ostatnich kilku latach lud wierny z pastérzami na czele do Gniezna na św. Wojciech odbywał, — ten pochód wielki i uroczysty przez ulice starego grodu naszego przeciągający z pieśnią pobożną w ustach, — to solenne błogosławieństwo z balkonu arcybiskupiego pałacu przez s. p. Arcyb. Przyłuskiego rokrocznie nieprzeliczonym rozklęczonym tłumom udzielane, — wszystko to miało cechę tak niezwykłą, nastrój tak uroczy, charakter tak wzniosły, że serca nawet największych niedowiarków do głębi poruszało. Żydzi i innowiercy ze czcią się przypatrywali zawsze. Ani słowem ani giestem ubliżyć nam nieśmieli.

Zwyczaj pielgrzymowania do grobu św. Wojciecha tak z dawien dawna jest przechowywany, że jak dawniéj tak i teraz i pewnie zawsze lud wierny pielgrzymki te mniéj lub więcéj gromadnie odbywał i odbywać będzie. I niepodobna mu tego zabronić. A gdy tak się rzecz ma, pewnie nie równie lepiéjby było, gdyby te gromadki pobożnych z swym pastérzem na czele, nieraz w dość daleką puszczały się drogę, aniżeli samopas i bez wszelkiego nadzoru. Czy na miejscach odpoczynku, czy po noclegach, czy w Gnieźnie samym, łatwiéj się od nadużyć

Do tego numeru Dodatek. Nr. 11.